



Ziarno gorczycy w Dżalalabadzie

Wyjazd do Dżalalabadu był dosyć nieoczekiwany. Pracowałem już dwa lata w stolicy Kirgistanu w Biszkeku. Pomagałem w parafii, jeździłem do domów inwalidów, byłem kapłanem w kilku więzieniach i właśnie w nuncjaturze założyłem dyskusyjny klub filmowy, do którego zaczęło przychodzić coraz więcej studentów. Niespodziewanie przyszedł do mnie ojciec Krzysztof i mówi: *Ojciec Aleksander, nasz przełożony, chce nas posłać do Dżalalabadu, abyśmy zalo-*

żyli tam nową parafię. Znałem już to uzbeckie miasteczko na południu kraju, bo kilka razy jeździłem z innymi księżmi, aby otoczyć opieką duszpasterską małą grupkę miejscowych katolików. Od 2-3 lat co kilka miesięcy ksiądz z siostrą lub świecką katechistką jechał tam, na kilka dni. Krótka katecheza i Msza św. w prywatnym domu dla kilkunastu osób niemieckiego pochodzenia. Inicjatorką powstania tej wspólnoty była ciocia Ira, aktywistka miejscowego stowarzyszenia

fol. Damian Wojciechowski SJ

Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie.

Mk 4, 26-28

Niemców, która zdążyła się już pokłócić z luterańskim pastorem...

A więc jedziemy. Pakujemy swoje rzeczy do Toyoty Rav, którą kilka miesięcy wcześniej przyjechaliśmy do Kirgistanu z Niemiec. Ubrania, pościel, kołdry, trochę sprzętów liturgicznych. Samochód załadowany jest tak, że trudno zamknąć drzwi. W noc przed przyjazdem przyśniła mi się Matka Teresa z Kalkuty: podeszła do mojego łóżka i długo w milczeniu patrzyła mi prosto w oczy. Rano przyszedł ojciec Krzysztof: *Ojciec Aleksander pyta, jakie będzie wezwanie parafii.* Odpowiedź była dla mnie jasna: błogosławionej (jeszcze wtedy) Matki Teresy z Kalkuty! Był to szczęśliwy wybór: nie wszyscy miejscowi muzułmanie wiedzieli, kto to są katolicy, ale wszyscy znali Matkę Teresę!

Jedziemy przez góry, a góry ogromne! Wokół białe, zamrożone pustkowia. Na wysokości 3000 m, na rozjeździe do Tałasu czeka na nas ojciec Aleksander. Na kolanach w samochodzie napisał dekret założenia parafii i nominacji ojca Krzysztofa na proboszcza. (Potem ten dokument swoim archaicznym stylem zadziwił wszystkich urzędników: *A dlaczego nie na*

drukarce?! – Bo takie są u nas zwyczaje – odpowiadałem z najpoważniejszym wyrazem twarzy). Kilkaset kilometrów przez doliny, przełęcze i tunele. W dużej części nie było jeszcze asfaltu, tylko zapyłona, kamienista droga.

W Dżalalabadzie zamieszkujemy u znajomych muzułmanów. Znajdujemy domek, który wynajmujemy: pierwszy pokój to kaplica, następny mój, trzeci proboszcza. Zima stulecia – tyle śniegu, że łamią się dachy okolicznych domów. Krzysztof chodzi po dachu i zrzuca łopatą śnieg. Zasy uniemożliwiają ruch samochodów. Dom zimny. Palimy w piecu, ale to niewiele daje. Nasi znajomi biorą zębatkę od roweru, przez nią przekładają metalową rurkę, którą podłączają do gazu. W ten sposób grzejemy niewielki piec dla naszego centralnego ogrzewania. Robi się trochę cieplej. W niedzielę przy-





chodzi kilka osób, które o chrześcijaństwie wiedzą jak na razie zupełnie mało. Jesteśmy sami i nikomu niepotrzebni. Życie misjonarza to samotność, brak pracy, poczucie bezsensu. Wiosną udaje nam się kupić mały domek, gdzie urządzamy kapliczkę. Kiedy proboszcz wyjeżdża na wakacje, a ja zostaję sam, to w niedzielę na modlitwę przychodzi tylko *diada* (wujek) Pietia. Co robić, jeśli nie wiadomo co robić? Dochodzę do wniosku, że należy ro-

bić cokolwiek. Cotygodniowe wizyty w domu starców, w więzieniu (prawie wszyscy „pensjonariusze” to muzułmanie), w domu inwalidów. Najwięcej uwagi poświęcam ośrodkowi dla dzieci niepełnosprawnych, gdzie żyje 120 upośledzonych dzieci. Warunki ciężkie i te dzieci nikomu nie są potrzebne. *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* – od tego zaczynamy.

W międzyczasie grupka osób polskiego i niemieckiego pochodzenia z odległego o 100 km Oszu szuka księdza. Jedziemy do nich i ... błądzimy, jadąc w kierunku Uzbekistanu. Strasznie ślisko, masy śniegu – rozbijam samochód. Wygląda na to, że diabeł nie chce, abyśmy tam dojechali. „Nasi katolicy” witają nas entuzjastycznie i zapewniają, że *zawsze 1 grudnia chodzili na cmentarz*. Cieszą się, że nareszcie będą mieli święcone jajka na Wielkanoc!

Przez kilka lat odprawiamy Mszę u jednej rodziny, potem kupujemy domek na



Królestwo niebieskie podobne jest do ziarnka gorczycy, które ktoś wzięt i posiał na swej roli. Jest ono najmniejsze ze wszystkich nasion, lecz gdy wyrośnie, jest większe od innych jarzyn i staje się drzewem, tak że ptaki przylatują z powietrza i gniezdzą się na jego gałęziach.

Mt 13, 31-32



kaplicę, gdzie ksiądz ma pokój, w którym może przemocować. W 2010 r., po wojnie domowej, większość parafian ucieka do Polski. Parafia pustoszeje. Życie misjonarza to wiele zawodów i wiele cierpliwości. Wracamy do Dżalalabadu, gdzie kupujemy kolejne pomieszczenia i w byłym sklepie „Mleko” organizujemy „normalną” kaplicę. Parafia rośnie, ale bardzo powoli. Na Wielkanoc, Boże Narodzenie zapraszamy znajomych, także muzułmanów. Przychodzi 30-40 osób – to niezbyt wiele jak na 3 miliony muzułmanów, którzy żyją na terenie naszej parafii.

foto. Damian Wojciechowski SJ

Na różny sposób chcemy zaznaczyć naszą obecność w mieście. Między innymi odbudowujemy cmentarz żołnierzy z Armii Andersa, którzy stacjonowali tu w czasie wojny. Organizujemy kursy językowe dla studentów, klub filmowy, letnie obozy. Do Kościoła przychodzą różni ludzie, ale bez wątpienia można stwierdzić: *Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych.* Ludzie przychodzą z ciekawości, bo babcia była katoliczką, bo chcą coś zjeść, bo przypadkowo zobaczyli kościół, bo im ciężko na duszy, bo szukają Boga, bo ich boli głowa, bo są Polakami lub Niemcami... Tak jak w czasach Jezusa szli za Nim bardzo różni ludzie z bardzo różnych pobudek. Nawrócenia z islamu to poważna sprawa: taki człowiek ryzykuje wiele, w tym odtrącenie przez rodzinę. Mamy coraz więcej przyjaciół wśród miejscowych protestantów. To małe (kilkanaście do kilkadziesiąt osób) wspólnoty konwertytów; każda to już inny kościół, z inną nauką i innymi błędami. Z początku są nieufni – wielu z nich uważa katolików za bardzo podejrzanych. Z czasem zawiązują się przyjaźnie z pastorami, wspólne akcje charytatywne, szczególnie po wojnie, kiedy spłonęła duża część miasta. Wspólnota rośnie, ale bardzo powoli. Jedni przychodzą, drudzy odchodzą. Na



misje



cmentarzu kolejne katolickie krzyże. Fajerwerków nie ma. Proste życie, proste problemy: a to nie ma wody, to prądu czy gazu, albo wszystkiego naraz. Dużo samotności i czasu na modlitwę. Kiedy jest się na miejscu, trudno zauważyć, że coś się zmienia. Z dnia na dzień nie zmienia się nic. W końcu przychodzi decyzja położonych i jedzie się na inną misję. W krótkim czasie – najpierw ojciec Krzysztof, potem ja sam – opuszczamy parafię w Dżalalabadzie. W sercu jest trochę niepokoju, jaka będzie przyszłość tej małej wspólnoty katolików zagubionej w muzułmań-

skim morzu. Jednak szybko przychodzą nowe zajęcia i nowe kłopoty. Dżalalabad niknie w dali, staje się znowu jakimś egzotycznym miejscem na mapie.

Mijają lata i zdarza się tak, że dane mi jest odwiedzić parafię Świętej (już wtedy) Matki Teresy z Kalkuty. Miasto zmieniło się, więcej porządku, cywilizacji. Kościółek stoi na miejscu. W dzień powszedni tyle ludzi co kiedyś w niedzielę. A kiedyś Msza św. w tygodniu była tylko dla mnie – świeccy nie przychodzili. Są stare twarze, ale też wiele nowych. Wspólnota żyje, ktoś odszedł, ktoś przyszedł. Okazuje się, że małe ziarenko gorczycy już wyrosło w sporą roślinkę. Jakaś tajemnicza Siła dała jej wzrost, ochroniła przed suszą i mrozem. Nie wszystko zależało od naszych wysiłków, a tym bardziej od naszych planów i wyobrażeń. *Studzy nieużyteczni jesteście; wykonałście to, co powinniście wykonać.* Robiliśmy, co mogliśmy na miarę naszych możliwości, ale zarazem działał Pan Bóg, który posłużył się naszymi ograniczonymi siłami. I tak na własnym przykładzie mogłem się przekonać, jak prawdziwe są słowa Jezusa z przypowieści o Królestwie.

Damian Wojciechowski SJ

foto: Damian Wojciechowski SJ

